

Paryz, 10 marca 1925 r.

Dzieci dzisiejsze nie doceniają swego szczęścia. Nie wiedzą, jak kępowała je moda dawniejsza, a jak wygodna jest dla nich obecna prostota linii. Mamusie nie ścisają teraz swych pociech paskami, nie opinają rączek wąskimi długimi rękawami, przy szyjce robi się duże wycięcia, a młodocią eleganci nie przypominają już łap słoniowych długimi spodniami klasycznego dawnej „marynarza“.

Krótkie sukienki — krótkie spodeńki, prosto, luźno — kolorowo — oto wytyczne te różniejszej mody dziecięcej.

Tak więc pasków przy sukienkach nie widzimy zupełnie, lub też luźno przetrzymujemy one sukienkę na biodrach. Najulubieńsze są kitletki, skromnie a oryginalnie przybrane, wykonane z materiałów tychże samych, co toalety poobiednie mamusi — a więc kasha, ryps, cienkie wełniane kaszmiry, wełnki tkane w deseń — i istna powódź szkockich harwynych materji.

W kolorach, używanych dla dzieci, nastąpiła również zmiana. Ciemne sukienki i palotka zarzucono prawie zupełnie, a krzyżące zielone i czerwone zastąpiono spokojnymi, pastelowymi, bardziej wyszukanymi i odpowiedniejszymi do delikatnych buziaczek dziecięcych.

Najmodniejszym dziś kolorem jest vert amande — vert d'eau, używany na sukienki, palotka, kapelusiki i ubranka małych paniczek. Następnie króluje: niebieski w odcieniach od bladego, jak niezapominajki —



- 5) Kitelek dla chłopczyka z niebieskiej wełnki. Biały kołnierzyk i mankieciki, spodeńki ze staniczkiem.  
6) Kitelek piaskowy z białą jedwabną kamizeleczką. (Model Fairylana).

do szafirowego, frez, champagne, kremowy, piaskowy i jasno popielaty. Poza to oczywiście zawsze, w każdej porze dnia i roku i dla każdego wieku — biały.

Towary wzorzyste nie nadają się dla dzieci, bo deseń jest przeważnie za poważny i za duży — na niewielkiej figurze tworzyłby niezrozumiałe i niezręczne plamy. Je dynie jasne cienkie tkaniny w drobne kwiatki ładne są na sukienki letnie.

Mówiąc o deseniach — wykluczam kraty, te są bowiem, jak już nadmieniałam, wyjątkowo dla dziewczyn odpowiednie. Jasne szkockie kitletki wyglądają prześlicznie, a angielskie sportowe raglany z grubych szkockich materiałów — to istne cuda zarówno dla pań, jak i dla młodych gentlemanów.

Teraz następcza się nielada zagadnienie, jak przybrać palta i sukienki dziewczęce, by były strojne — a przecież skromne i młodościane.

Przy paltkach uznajemy jedynie wąskie pasy futerka, jako obramowanie. Zachowujemy to nawet przy okryciach wiosennych. W przeciwnym razie nie przybieramy paltek niczem, a krój jest obowiązkowo prosty w linii, bez paska, ewentualnie kłozowy.

Do przybrania sukienek mamy dwa niewyczerpane źródła — wstążki i haft.

Wstążki, od najszerzych do wąziutkich, są u naszych dziewczynek przynajmniej tak zastosowane — jak u ich mamusi. Szeroka kwiecista wstążka, lub gładka, lecz haftowana, obszyta u dołu sukienki i przy rękawkach, lub wstawiona w stanik, niby kamizeleczka — stroi ślicznie jasną wełnianą sukienkę.

Kołnierzyki, mankieciki i żabociki ze

wstążeczek karbowanych nadają się do sportowych sukienek.

Szerokie jedwabne lub gładystowe sukienki elegantsze stroimy znów kokardami rococo z rypsowych wstążeczek lub aksamitek o tonach pastelowych. Aksamitki możemy użyć nawet czarne. Poza to przybieramy sukienki pliskami, fałbankami, rozetkami, ze wstążek, naszywamy wstążeczki, niby wypustki, lub też w greki, lub kilka wąskich kolorowych, jedna koło drugiej — formują szlak. — Nie sposób wyliczyć wszystkich możliwości.

Haft powinien być lekki i wesoły, a więc przedstawiać u małych dzieci kacuszki, kurki, wiatraczki, gniazda z ptaszkami, pieśki, okreciki — u starszych kwiatki, girlandy, koszyczki z kwiatami lub twarżyczki dziecięce. Wykonujemy go włóczką lub jedwabiem — złotym i srebrnym nitkami, niezbędnymi przy „dorosłych“ haftach, unikamy.

Panienci już ubrałyśmy — kolej na młodzieńców. Już roczne chłopczki noszą teraz spodeńki, albo proste, jaknajkrótsze, albo też t. zw. holenderskie — bardzo szerokie, marszczone, zebrane nad kołankiem gumką. Przypinamy spodeńki wprost do bluzy — lub też do ładnych szelek, zrobionych z tkaney grubo wstążki lub taśmy, albo z tego materiału, co spodeńki.

Bluzy albo są takie, jak spodnie, albo też białe krepedeszynowe — do czarnych aksamitnych spodeńek. Ta ostatnia kombinacja stanowi dziś najulubieńsze ubranie. Bluza ozdobiona jest oczywiście wielką karbowaną fruzką i takimiż mankietami, często jeszcze żabotem.

Mniej „męskie“, przecież bardzo odpowiednie są ubranka, składające się z kitlek, opuszczonego na spodeńki. Prześliczne modele widziałam tu w słynnym magazynie Fairylana. Bogactwo barw dla chłopców jest takie jak i dla dziewczynek — a młodzież do lat 6 — 7 nie gardzi nawet haftem.

Palotka chłopców — to męskie angielskie ulstrv i raglany — lub frenche. Do tego odpowiednie wielkie dzokietki, filcowe kapelusiki lub marynarskie wieczne ładne i modne berety.

O kapelusikach dziewczynek jeszcze Wam napiszę. — a teraz, żeby niczego nie przeoczyć, jeszcze słów parę o nóżkach. Tu pamiętajcie zgodę i jedność — eleganci i eleganci marudni w białych skarpetkach i pantofelkach lakierowanych, zamiast na paseczek. Tylko w oczekiwaniu zupełnej wiosny pozwalają (i to niechętnie) naciągnąć na to białe wełniane getry — gdy wychodzą do lasu lub do Champs Elyées, by zamieniać ukłony i pamięćki.

—:— Varsoienne.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, dnia 22 marca 1925 roku.

Nr. 12.

## „Miłość czuwa“

komedja de Fiersa i Caillaveta

w Teatrze Miejskim.



Znicz jako Walenty Vernet oraz Jarkowska w roli Jacquelyny.



- 7) Paletko wiosenne z piaskowej kasha z brązową wypustką. Prosty oryginalny kołnierzyk.  
8) Paletko vert-amande z wełnianego rypsu, kłozowe, obramowane futerkiem. Odpowiedni kapelusik awiatorski.

### ZE SPORTU.



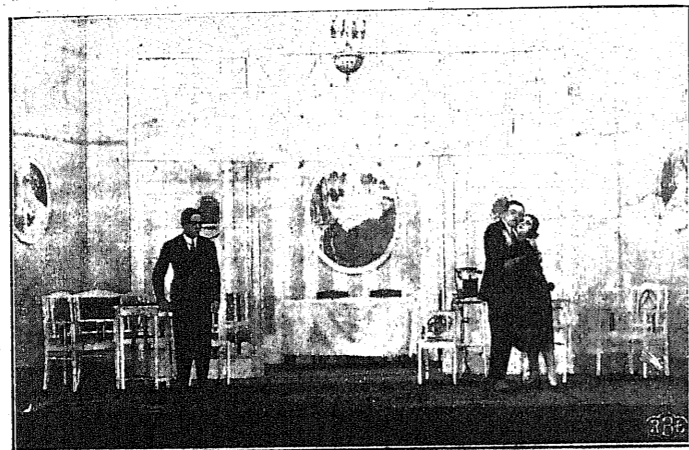
Mistrzowska osada Akad. Związku Sportowego w Warszawie, która w roku 1924 zwyciężyła w biegu czwórek wyścigowych. Reprezentować ona będzie Polskę na regatach, urządzanych w Padwie z okazji 1100-lecia uniwersytetu padewskiego. W skład osady wchodzi, pp.: Gordziałkowski, Niezabitowski, Kurnicki, Piątkowski i Nadratowski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Redaktor: Klemens Orchułski.



Antoni Kłiszewski (obchodzący jednocześnie 25-letni jubileusz pracy scenicznej) w roli pastora Merlina oraz Jarkowska.



Znicz, Krotke jako Andrzej de Juvigny oraz Jarkowska.

## W czwartą rocznicę.

Wśród wielkich wypadków dziejowych, uchwalenie wiekopomnej Konstytucji w dniu 17 marca 1921 roku nie wywołało takiego wrażenia i nastroju, jaki wywrzeć było powinno. Uchwalenie Konstytucji na stańto w dniu, w którym oczy całego narodu zwrócone były na Górny Śląsk, kiedy kraj cały z zapartym oddechem oczekiwał wyniku głosowania na tej prastarej Ziemi Piastowskiej.

Górny Śląsk ocalał dla Polski. Chwila wzruszenia z czasem przemieniała.

I dziś dopiero po czterech latach, a więc już w perspektywie czasu uwydatnia się cała doniosłość tego dnia, w którym Polska zmartwychwstała zdobyła nareszcie mocniejsze podstawy państwowe i prawa każdemu wielkiemu i kulturalnemu narodowi przynależne.

W dniu tym przed czterema laty Polska posiadała własną Konstytucję, te prawa kardynalne i zasadnicze, na których dopiero oparła się cała egzystencja i odbudowa późniejsza państwa.

Jeżeli Polska w roku 1791 zdobyła się na uchwalenie wiekopomnej Konstytucji 3 Maja w chwili upadku, to w roku 1921 już rwaca się do życia i czemu uchwała Polska Konstytucję, a tem samem wchodzi do rodziny narodów jako państwo praworządne, samodzielne i oparte o rodzime zasady i przepisy rządów.

„Państwo, to zorganizowany naród, a fundamentem tej organizacji jest Konstytucja” — oto pamiętne słowa, które w Sejmie polskim po odczytaniu Konstytucji z dnia 17 marca wyrzekł ówczesny marszałek Trampczyński.

Tak więc Rzeczpospolita Polska weszła z tą chwilą na drogę prawnego rozwoju. Ówczesny Sejm mimo wszystko dał dowód swej dojrzałości narodowej, posłowie wykazali, że w narodzie polskim zwyciężył prad ładu i porządku. Późniejsza odbudowa państwa dokonała się już pod hasłem, — że państwo — to pewność życia, wolności i mienia, to praworządność i sprawiedliwość.

Przeszliśmy potem różne ciężkie chwile. Odbudowa Polski napotykała — zdawało się nieraz — na nieprzewidywane

CHRISTINA G. ROSSETTI.

### Gdy umrę...

Gdy umrę, mój najdroższy, nie śpiewaj nade mną  
Zadnych pieśni piosępnych. Niech cyprys nie zaćmi  
Czoła mego — pamiętaj! — swą pochodnią ciemną,  
Ni drzew nie chcę, ni róże na mogile sąż mi.

Trawa jeno niech będzie nade mną zielona,  
Od ros mokra i bujny, chłodny deszcz — na pola  
Padający pocichu i świeży, jak ona.  
Nie — myśl o mnie, gdy nie chcesz... lub wspomnij — jak wola!

Za nic będzie mi wówczas deszcz i cień i trawa  
I boleśnie dzwoniący słowik w kwietnej porze —  
Śniąca w cieniu, po którym żaden dzień nie wstawa,  
Przez sen może przypomnę... lub zapomnę... Może!

tłum. M. Wolska.

przeszkody i niejednokrotnie zaczęła nam grozić katastrofa.

Aż wreszcie przyszła jaśniejsza chwila w życiu naszego narodu. Oto w ubiegłym roku byliśmy świadkami wiekopomnego faktu — utworzenia Banku Polskiego, który granitowe położył podwaliny pod przyszły rozwój życia gospodarczego. Z tą chwilą zniknęła już bezpowrotnie niezdrowa atmosfera pogoni za łatwym i niedozwolonym zyskiem, tolerowana jednak przez prawo. Państwo zdobywszy nareszcie zdrowy pieniąż, przez który weszliśmy do gospodarczego życia wielkich narodów świata — uzyskało mocny grunt pod nogami i prostą już drogą kroczyć może do wypełnienia tych wielkich dziejowych zadań, objętych Konstytucją.

Droga to jednak kamienista. Na horyzoncie dziejowym gromadzą się czarne, złowrózne chmury, które cieżną powoli w stronę naszej Ojczyzny. Na nasz naród może przyjść jeszcze cieższa chwila.

Umilowanie Ojczyzny będzie nam jednak silną bronią, a uchwalona 17 marca Konstytucja świętą ewangelją, z którą pójdziemy w bój o całość granic Polski.

A w tej ostatecznej zdaje się walce o zwycięstwo idei polskiej nad światem przyświecać nam będzie wielki duch Kofłajów i Małachowskich.

### Z żałobnej karty.



S. p. Józef Małewski, jeden ze starszych weteranów w Łodzi z 63 roku, uczestniczył w bitwie pod Dobrą, poczem został zesłany na Syberję. Po powrocie na stałe osiadł w Łodzi; od kilku lat był prezesem Związku Weteranów, oddziału łódzkiego. Zmarł 15 marca r. b. Ziemia ojczyństwa, którą tak ukochał, broniąc przed wschodnią nawałą, niech Mu lekka będzie!

## Ci, co przybywają odwiedzić polski Manchester.

### WSPOMNIENIA ZIMY.

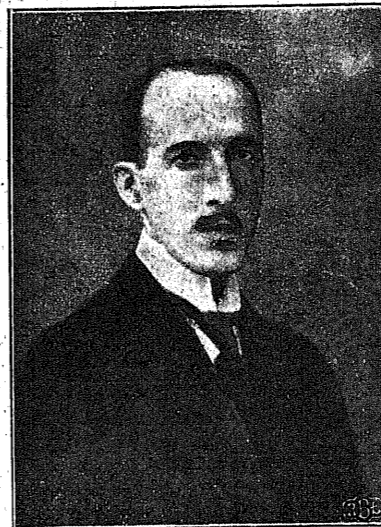
Choć wiosny powiew muska mi skronie,  
Choć słońce zsyła promienny dar,  
Do wspomnień zimy wyciągam dłonie,  
Pragnąc znów przeżyć chwil cudnych czar.

Światła, muzyka, kwiaty i wino,  
Rozgwar gorących choć lekkich słów:  
Pójdź w me ramiona słodka dziewczyno  
I bądź spełnieniem najlepszych snów.

O jakże słodko w mocnym uścisku  
W twych ramion splocie mknąć pośród par,  
I czytać w oczu twych ciemnych błysku  
Cudnych uniesień płomienny żar.

Do wspomnień zimy wyciągam dłonie  
Pragnąc znów przeżyć chwil cudnych czar.  
Choć wiosny powiew muska mi skronie,  
Choć słońce zsyła promienny dar.

Nina.



Minister Pracy i Opieki Społecznej p. Franciszek Sokal.

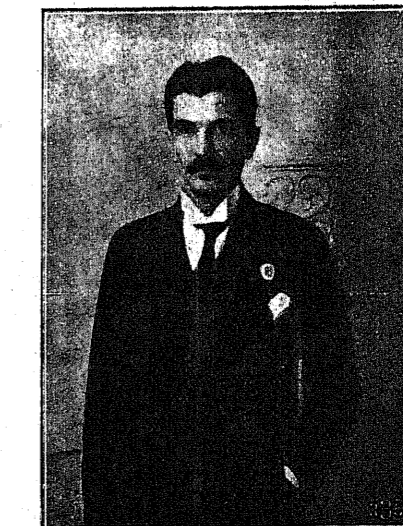
### I CÓŻ?

I cóż? leniwo płyną dni,  
ginąc bez echa w mrocznej dali,  
człowiek coś roi, o czemś śni,  
wzrusza się, pali, wreszcie spali.

Wszystko znajduje zimny kres,  
wzloty, upadki, pożądania;  
na dnie każdego ukochania  
tał się źródło gorzkich łez.

O tak! cierpienia w życiu wbród!  
chętniej niż kwiaty, rosna krzyże,  
życie naszyjnik skrzętnie niż  
starganych snów, zdeptanych złud.

I cóż? leniwo płynie czas,  
człowiek się szarpie i mozoli,  
nie wierząc w wielką prawdę doli:  
jesteśmy, jutro niema nas. Jah.



Marszałek Sejmu p. Rataj przybywa w dniu dzisiejszym do Łodzi na poświęcenie płyty dla Nieznanego Żołnierza.



Minister Spraw Wojskowych, generał Wł. Sikorski.



Akademicki jugosłowiański chór z Belgradu „Obilić“ z okazji jubileusza 40-letniej pracy odbywa artystyczno-propagandową podróż po Polsce, urządzając koncerty pieśni jugosłowiańskiej w większych miastach Rzeczypospolitej. Pośrodku siedzi kierownik chóru p. L. Matacić, dyrygent Opery Belgradzkiej. Wycieczka przybywa do Łodzi w dniu 24 b. m.

# Teatralja.

Pokłosie polskiej twórczości. — Znowu Joanna d'Arc. — Shaw przestaje pisać.

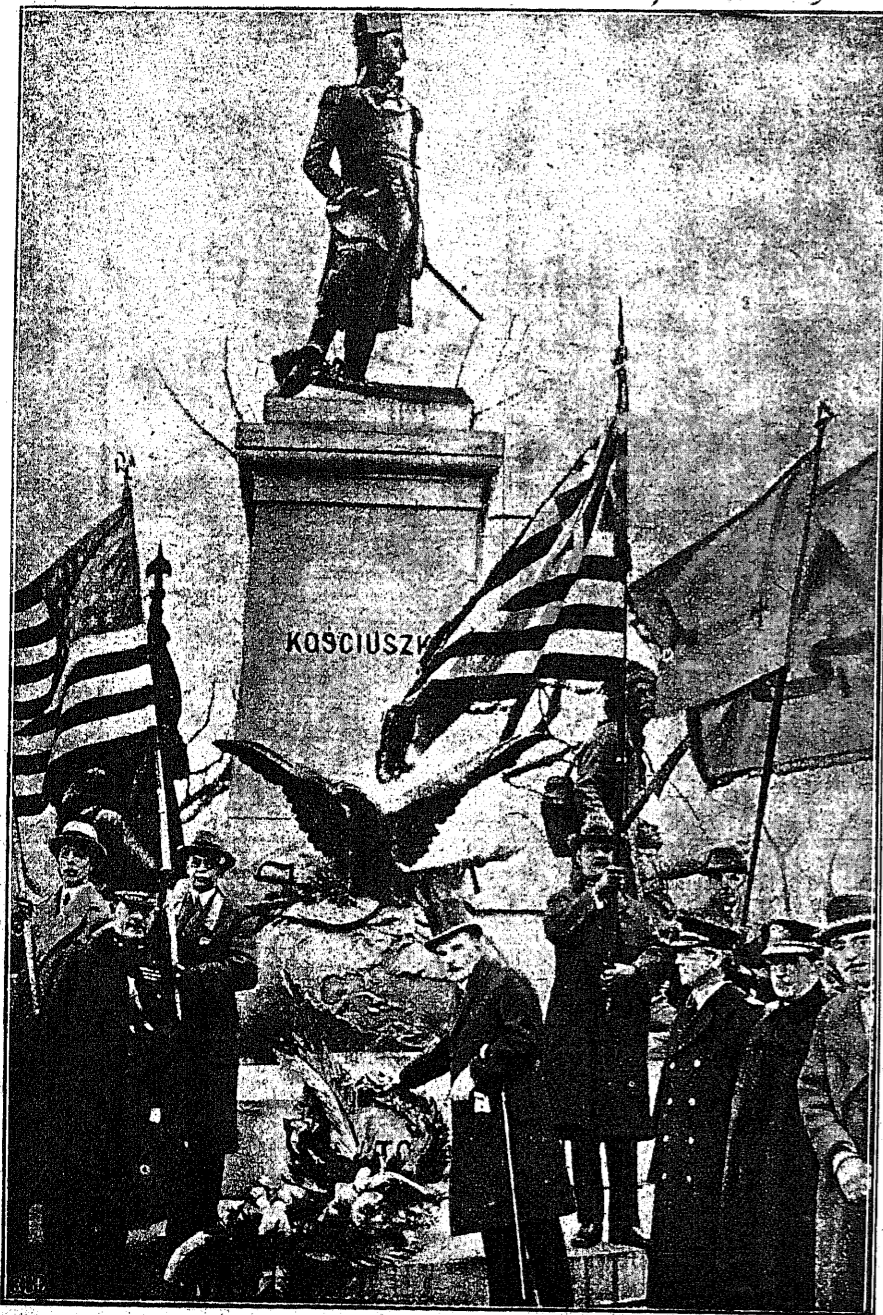
Teatr Polski w Poznaniu wystawił w tych dniach nową sztukę K. H. Rostworowskiego, 3-aktową tragedję p. t. „Antychryst”. Tragedja ta, czerpiąca swe tematy z powojennej aktualności polskiej, wywołała dyskusję również... polityczną, poruszając dość żywo problem stosunku wującego semityzmu do społeczeństwa aryjskiej większości. Jeśli chodzi o ogólną ocenę artystyczną najnowszej sztuki autora „Judasza” i „Zmartwychwstania”, to według dość zgodnej opinii krytyki, nie wypadła dla „Antychrysta” najpochlebniej.

W obrazie dwóch światów, przedstawionych przez Rostworowskiego, nie wszy

stkie barwy są jednak żywe i wyraziste, nie wszędzie rozkład cieni i światła wywołuje zamierzony efekt dramatyczny. Podczas gdy środowisko komunisty Bienenstocka, podkładającego żagwie pod gmach państwowości polskiej, zarysowane jest z niepospolitą siłą i plastyką, przeciwieństwo tegoż — rodzina Prezesa — nie posiada zdecydowanych konturów ideowych, a nawet sprawiać musi niekiedy wrażenia ujemne i odstręczające. Bardziej pozytywną ideowo figurą jest lokaj — Józef, któremu jednak brak psychologicznej prawdy i realizmu.

Wierszowana forma „Antychrysta” jest mu również raczej kulą u nogi, niż skrzy-

## AMERYKA — KOŚCIUSZCE.



Rocznice urodzin nieśmiertelnego Naczelnika (12 lutego 1746), o której Polska nieśmiertelnie nie pamiętała, uczciła Ameryka uroczystym odходом przed pomnikiem Bohatera w Columbij, w którym wzięli udział manifestacyjny również przedstawiciele urzędowych sfer Stanów Zjednoczonych, na znak wdzięczności za udział Kościuszki w walkach o niepodległość Ameryki. Zdjęcie przedstawia chwilę, gdy poseł polski w Waszyngtonie dr. Władysław Wróblewski składa wieniec u stóp pomnika Kościuszki.

dłami u ramion; podcina ona i zciera pierwiastek niezbędnego realizmu, będący przecież zasadniczym tworzywem sztuki.

Bardzo silny akt I. „Antychrysta”, posiadający szereg scen o potężnym napięciu dramatycznym, jest najbardziej wartościową częścią sztuki, która, zresztą, dzięki pracowitej inscenizacji i doskonałemu wykonaniu zyskała sobie na scenie poznańskiej poważny sukces.

Niezmiernie pożyteczny, popularny Teatr Praski w Warszawie wprowadził na repertuar dramat młodego, nieznanego autora B. Bakala, p. t. „Śmierć bohatera”. Osnową sztuki jest bohaterska śmierć na stokach Cytadeli bojowca — Okrzei. Około tego rewolucyjnego epizodu oplótł autor zresztą szereg scen i zdarzeń z „wolnościowych” lat 1905 — 1906, stapiając z dużą dozą fantazji rzeczywistość i autorską fabulę w jedną interesującą całość.

Oczywiście „Śmierć bohatera” — to dopiero pierwsze zapowiedzi dalszej twórczości p. Bakala. W każdym bądź razie, już w tym utworze, o melodramatycznym niewątpliwie zakroju, znać duże poczucie sceny i — znajomość publiczności, słowem zalety, mające dla każdego dramaturga znaczenie — pierwszorzędne.

W wydaniu książkowym ukazało się niedawno „Ofiarowanie dramatyczne” w 3 aktach z prologiem p. t. „Walerjan Łukasiński”, pióra debiutującego poetę Romualda Balaweldera. Pomimo chropowatości i zaniedbania formy, bądź też — co gorsza — niewolniczego naśladowania wzorów rytmiki Wyspiańskiego, — „Łukasiński” uderza i zaciekawia siłą przelewanego się w nim, jak lawa, uczucia oraz ogromem autorskiej koncepcji. Dlatego też debiut p. Balaweldera, choć może nieudany, jest mimo to wielce interesujący, gdyż zapowiada oryginalną indywidualność twórczą, która — po przewyżczeniu trudności formy wiersza, rytmu, obrazowania — zdobędzie się niewątpliwie na dzieło śmiałe i — własne.

Cudowne dzieje Joanny d'Arc nie przestają zapładniać wyobraźni dramaturgów i poetów. Brzmia jeszcze po świecie echa sukcesów „Joanny” Shaw'a, a już, jak wieści niosą, francuski pisarz Porché stworzył nową monumentalną sztukę, której Darczanka jest bohaterką. Sztuka ta p. t. „La Vierge au grand coeur” wystawiona została w paryskim teatrze „Renaissance”, przewodnim zaś jej motywem jest zagadnienie psychologicznej przemiany prostej wiejskiej pasterki w bohaterkę historii Francji, uwieńczoną nimbem świętości i sławy.

A propos Bernarda Shaw'a... Podobno sędziwy autor „Candidy”, najpopularniejszy z współczesnych pisarzy scenicznych angielskich, zamierza zrezygnować z dalszej twórczości dramatycznej. Na propozycję dyrektora jednego z teatrów irlandzkich, Shaw odpowiedział, że obecnie pisanie dramatów pozostawia autorom młodszym. Tężyzna i moc twórcza Shaw'a, bijąca z „Joanny”, zdają się zaprzeczać motywom tej oryginalnej rezygnacji. Być może tedy, że odmowa, udzielona niefortunemu dyrektorowi, jest tylko ekscentrycznym wybiegiem znakomitego autora przed natarczywością chciwych zysków przedsiębiorców teatralnych, i że — mimo tych minorowych zapowiedzi — Shaw chowa w zanadru nową jakieś dzieło, równej wartości co poprzednie. Bądź co bądź — rezygnacja Shaw'a, o której rozpisują się czasopisma angielskie, sprawiła w świecie artystycznym zarówno Anglii, jak kontynentu, bardzo poważne wrażenie.

B. D.

## Wykwintny portrecista polski wśród obcych.



B. Szańkowski.

Pani R. V. (Lady Vembelej).



B. Szańkowski.

Staruszka.



B. Szańkowski.

Portret p. S.



Z pracowni B. Szańkowskiego (Artysta wśród swoich „przyjaciół”).

## Bolesław Szańkowski.

Bolał ongi Cyprian Norwid, że wielu polskich artystów (Stwoszy, Chodowiecki) przepada w naszej niepamięci, podczas gdy na obczyźnie wieńczy ich stawa! A jednak może i dzisiaj podobnie pisacby wypadło...

Przed laty, gdy bawiłem w Monachjum (1908—1912) na studiach, podziwiałem wraz z widzami obcymi, obrazy, wykwiłtne portrety, **Bolesława Szańkowskiego!** Wystawiał on od roku 1900 w Paryżu, Londynie, Edynburgu, Lipsku, Wiesbaden, a oczywiście najczęściej w Monachjum, gdzie osiadł w latach 1905—1914, na stałe... Sławę jego głosił wówczas subtelny krytyk, Arsene Alexandre (1900), po wystawie paryskiej, a tygodniki—ilustracje, francuskie, niemieckie oraz „Graplic” londyńska, pomieszczały reprodukcje z jego obrazów, gdy znów „Kunstschendlerz” monachijscy prześcigali się w zachwalaniu jego reprodukcji, czy rzadka oryginałów... Słowem: Bolesław Szańkowski zdołał wśród obcych zyskać sobie sławę, widocznie zasłużoną, skoro tak odrazu talentem przemówił.

Pochodzi z Kieleckiego: tam w rodzinnej wiosce, o której często z utęsknieniem wspominał, przyżył od 19 października 1873 lata dziecięce. Po ukończeniu szkoły realnej, wyjechał do Krakowa, zapisując się do Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zastał jeszcze Matejkę, w ostatnim jego roku. Jako stypendysta Warsz. Tow. „Zachęty Sztuk Pięknych”, wyjechał do Monachjum, gdzie zaledwie pół roku kształcił się pod kierunkiem Hetterricha. Poznał oto li, że ówczesny prad, panujący w Akademii Monachijskiej, nie odpowiada jego dążeniom artystycznym.

Opuścił więc „nowożytny Ateny”, aby w Paryżu zapisać się do szkoły Julina, u prof. Jeana Paul'a Lawrent'a.

W Paryżu przebywał lat dwanaście. Tam dał się poznać w roku wielkiej wystawy, stamtąd dostał zaproszenie do Anglii, Szkocji, dokąd też rokrocznie wyjeżdżał, a kraina Byrona (w okolicach zamku lorda-poety, malował często Szańkowski!), oraz okolice w pobliżu Londynu, wywarły silne, niezatarte wrażenie na polskim artyście. Ale nietylko przyroda! Jako portrecista, rozkochał się w Gainsborongh'u (1727—1788) oraz Johnie Reynoldzie.

Przemówiła wytworność, pełna subtelnej delikatności, z portretów takich, jak: „Queen Charlottë”, „Lorda Archibalda Hamiltona”, oraz szeregu innych, jak również w charakterze, wybitnie narodowym, z portretów Reynolds'a. W roku 1902 pojechał na krótki czas do Hiszpanii, gdzie Velaskuo i Goy'a „olśniły” wprost — jak do mnie mówił Szańkowski — jego dusze... W jego pracowni, tej naprawdę sztuki schronie, gdzie portrety i serce malarza, często nią gościły i bawiły serdecznie... zaraz na pierwszy rzut oka widać ten entuzjazm dla starych mistrzów z ojczyzny współczesnego, wielkiego, Ignazio Zulwagi: dwie duże kopie z Velsaquesa zdobią pracownię Szańkowskiego, obok licznych rysunków Goy'a. W tym czasie dał się poznać Szańkowski szeregiem portretów: lorda Wanyssa, Lady Balezene, malował też słynną piękność angielską, Lady Angela Torbes, przyjaciółkę króla Edwarda, a Londyn podziwiał jego kolekcję w „New Galery”, takż później w Edynburgu!

Wówczas to zwrócili się i Niemcy do polskiego artysty z szeregiem zamówień na portrety: w Lipsku malował mecenas sztuki Fidlera, na prośbę „Kunstvereinu”, wystawił tamże w 1907 dwanaście portretów, które wprost entuzjazm ciekawości obudziły w tłumach, zwiedzających wystawę...

Niesłychana subtelność w odtwarzaniu duszy w portrecie, oddawania tego wórazu (przypomina Gainsborongh'a!) zarówno z twarzy, jako i ze szczegółów układu. Szańkowski sam mówił: „Ilekroć maluję portret, tygodniami szukam „momentu”, aby w tej chwili odgadnąć barwami istotę malowanej osoby”... nadał ten charakterystyczny, wysoce indywidualny rys lekkości jego portretom. To nie ciężkie mozolne dobijanie się o wyraz w portrecie, ale swobodne, pełne zarazem szczęśliwego oka, objęcie całości, aby o szczegółach mówić barwami, jak każdy tego portret współczesny! Fantazja bogata, złączona z lekkością formy, przy temperamentie Szańkowskiego, pełni życia, pozwoliły go odciąć od środowiska monachijskiego, gdzie portrety Kanlbacha, mistrza też swego rodzaju, przeciw musiały rywalizować z obrazami polskiego artysty. Czasem bowiem u niego, jak w słynnej L. Emparaguement pour Cythère Wattean, tak precydująca melancholia wiosny upoje nie szczęścia, a to wszystko w przedziwnym wyrazie kobiecym, przemawia z jego, niezrównanego cyklu: „Coquetterie”, „Vamite”, „Armonresse” i „Desir”; to znów, jakby z rysunków Bouchera, tych przedziwnych „studjów aktów”, ta wyrazistość szczegółów, zlanych w kompozycji w odczuciu nastroju, jaki dominuje w obrazach Szańkowskiego.

Mile chwile spędziłem w jego pracowni! Przy malowaniu wcale nie pogardził miłą pogawędką, a tematy o wsi polskiej jakżeż go unosiły, wprost odrywał od stalug, aby popatrzeć w okno, skąd widok był przewspaniały na daleką, wiejską (poza Monachjum)... „Landstrasse”, tak różną od naszych dróg, pełnych poezji cienia przydrożnych drzew, czy tej dali bezkresnej...  
M. J.



Mlle Ravoir, młoda słuchaczka medycyny na uniwersytecie w Filadelfji, słynna pływaczka amerykańska, nagrodzona sześćdziesięcioma medalami na stu z górą konkursach pływackich.

## Ze sportu.



L. K. S. III. drużyna piłkarska.

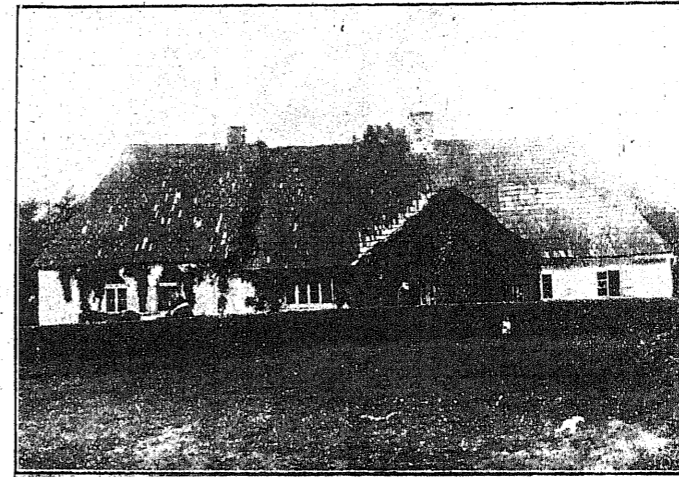
## Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

### Stare dwory i dworki wiejskie.

II.

Władysław Łoziński, w źródłowej pracy swojej: „Życie polskie w dawnych wiekach” — pisze, że staropolskim zwyczajem przy budowie dworów ziemiańskich przestrzegano, ażeby dwór budowany był

nie zdobny. Z sieni prowadziły drzwi w trzech kierunkach: naprzeciw ganku do ogrodu, na prawo i lewo do pokojów. Jedną stronę dworu była pańska, druga czeladnia. Po stronie pańskiej najobszerniej-



Dwór w Nowej Wsi w powiecie Sieradzkim, własność pp. Rembowskiich. — Fot prof. J. Paciborski.

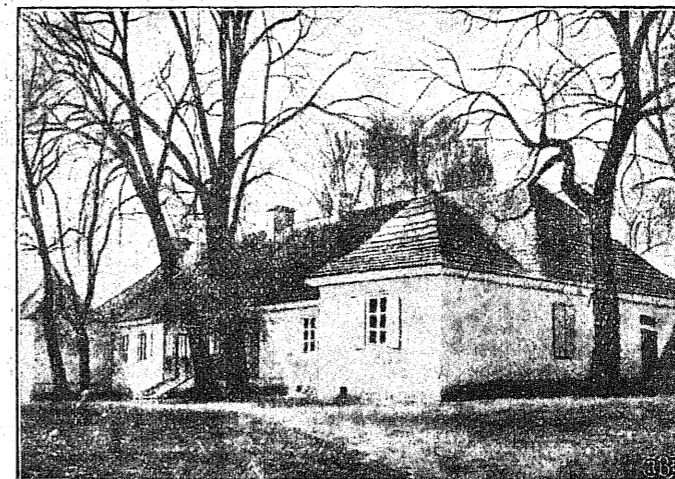
„na jedenastą godzinę” to jest aby jego fasada frontowa miała pełne słońce w tej porze dnia, kiedy miedobiega ona do południa. Tym sposobem wszystkie strony dworu miały oświetlenie słoneczne o pewnej porze dnia, podczas, gdy domy z fasadą na pełne południe budowane, nie miały słońca w pokojach od północy. Rozkład pokojów mieszkalnych bywał różny, aczkolwiek powszechnym zwyczajem dwór przedzielała obszerna sieni, która podobnie jak i pokój jadalny, czyli stołowy była główną częścią dworu łączącą z gankiem wspartym na filarach, spowitych chmielem lub dzikim winem.

Ganek dworu szlacheckiego i sieni były zbornym punktem domowników — w sieni rozległej odbywały się sąsiedzkie sejmiki, gromadzono czeladź w razie alarmu, w sieni przygotowywano wyprawy łowieckie lub zajazdowe, tu też sypiali pokotem na sianie goście w czasie wesel, festynów i pogrzebów.

Ściany sieni zdobiły zbroje i sieci myśliwskie, a ogrzewał i oświetlał olbrzymi komin murywany często w barwne ka-



Dwór w Naramnicach w pow. Wieluńskim. — Fot. prof. J. Raciborski.



Dwór w Godowie. — Fot. prof. Raciborski.

szą izbą była jadalnia, po niej świetlica zwana późnie bawialnią, a jeszcze później salonem. Podrzedniejsze już znaczenie miały izby przeznaczone na kancelarie, alkierze, komory, alkowy i f. p.

Oprócz nazw wymienionych miały pokoje w każdym większym dworze jeszcze i inne sobie właściwe nazwy, bądź od użytku do jakiego służyły, bądź od urządzenia lub koloru obicia; były więc pokoje dzieciinne, gościnne, garderobiane, dalej pokoje: niebieskie, różowe, fardurowe itp.

Domy drewniane zamożnej szlachty z XVI i XVII wieku padły ofiarą płomieni, czasu i manji nowatorstwa, która w ostatnim okresie XVIII stulecia opanowała ziemiaństwo nasze, dlatego też z tego okresu żaden zabytek architektury drzewnej nie ocalał — przechowane w Województwie Łódzkim starodawne dwory wiejskie sięgają zaledwie XVIII lub ostatnich lat XVII wieku. Architektura dworów szlacheckich rozwijała się niewątpliwie pod wpływem głównego materiału, którym było drzewo, następnie pod niemniej decydującym wpływem klimatu, warunków życiowych, kultury i bezpieczeństwa. Z tych też względów powinien się wyrobić polski styl swoisty — czy istniał on jednak w XVI i XVII wieku, trudno twierdzić z powodu braku wzorów współczesnych a doszukiwanie się śladów tego stylu w przechowanych formach ludowego budownictwa są tylko hipotezami architektonicznymi.

Jedyny bodaj typ z dochowanych do

czasów naszych dworów starodawnych jest we wszystkich dzielnicach Polski spotykany barokowy dwór z dachem łamanym o dwóch kondygnacjach i narożnikami w kształcie basz pokrytych stromym lub barokowym helmem. Prototypem takiego dworu był niewątpliwie zamek lub pałac magnata. Stan rycerski w dawnej Polsce był to stan ziemiański, a dwór wiejski każdego szlachcica był ostoją jego rodziny i przyległej włości dwór zatem budowano o ile można, warowny i obronny. Na zachodzie i południu Europy zamożni rycerze wznosili murywane zamki na skałach niedostępnych, gromadząc w nich łupy. Rycerstwo nasze — za nielicznymi wyjątkami do jakich zaliczyć należy szlachtę zamieszkałą w granicach zachodnich, wzorująca się na fendałach niemieckich, prowadziło życie rolnicze o charakterze nawskroś słowiańskim.

Dwór zatem polski był prawie zawsze z drzewa, gontami lub słomą pokryty — każdy jednak możniejszy szlachcic mała-

# Reporter.

Ernest Pawlak, redaktor „Wieści Codziennych”, powiedział mi przedwczoraj po obiedzie:

— Złatwione, panie Terkot — zostajesz pan reporterem mego dziennika. Jutro, t. j. w czwartek, przyniesi mi pan swój pierwszy artykuł — ukaże się on w piątek w wydaniu porannym.

Łatwo zrozumieć, że chciałem wystąpić po raz pierwszy na łamach gazet wspaniale i w artykule mým zawrzeć jakąś sensację. Długo myślałem, czy lepiej będzie wymusić wywiad u Prezydenta Rzplitej czy też u goszczącej w naszym grodzie gwiazdy filmowej.

Wreszcie przyszła mi do głowy myśl genialna.

— Tyle mówią o okropnościach, dziejących się nad Wisłą, na Czarniakowskiej i u podnóża mostu. Mimo to żaden reporter, nawet mój słynny kolega Maurycy Bukal z „Głosu Rannego”, nie spróbował dotąd spędzić nocy pod filarami mostu i podpatrzyć życie mełot stolicy. Czemuż ty, Florentynie Terkot, nie poszedł spać dziś wieczorem w okolicy III-go mostu?

Po paru godzinach wprowadziłem mój plan w czyn i zebrałszy odwagę tudzież różne szczytki łataney garderoby, aby nie zwrócić na siebie uwagi Antków nadwiślańskich, udałem się na posterunek.

Dziś rano, rozkładając „Wieści Codziennych”, z radością znalazłem w nich mój artykuł, od przwłoczenia którego nie mogę się powstrzymać:

## REPORTERSTWO PRZEŻYTE.

### Noc pod III-cim mostem.

Nie śpię w domu. — Mój sąsiad podczas noclegu. — Parę uwag o elegancji apaszow skiej. — Streszczenie budującej rozmowy. Była noc, gdy ubrany w zniecioną marynarczynę z brązowego pluszu, spodnie o tylu różnobarwnych łatach, że dawały

dował muirowany obronny zamek magnata, dodając na narożnikach dworu drewnianego baszty narożne, często dwór otaczał fosą z mostem zwodzonym i dębowa palisada. Dwory tego typu nie różniły się nawet w rozkładzie wewnętrznym i budowie wiązań dachu od dworów z muru. Architektury dworów tych tak była w Polsce popularna, tak często powtarza całą swoją artykulację, a pod wpływem najwzniegszego przeniesienia form pod siekierą wiejskiego cieśli, z kamienia i muru na drzewo przybrała tak dużo swoistej oryginalności, posiada przytem tak dawną już tradycję — że choć prototyp niewątpliwie z zachodu pochodzi, niemniej barokowy dwór z dachem łamanym zapoczątkowany u nas w XVII wieku, otrzymał indygenat polski i dziś słuszenie może być wzorem odobnego budownictwa wiejskiego.

W świetle historii jednak ten właśnie typ dworu nie posiada istotnych cech starodawnego dworu szlachty naszej, stanowi bowiem zamkniętą całość, skończoną w swej formie i przestrzeni.

Dwór starodawny, miał swoją biografję, jak człowiek, a historję jego życia widzieć było można w licznych dobudówkach i przebudówkach. Nie był przedź ukończonym zaniem w izbach swych nie mieścił przynajmniej trzech pokoleń. Miał lat sto wzrostu i dojrzewania. Budowę rozpoczął dziad a ukończył wnuk.

To też Wespazjan Kochanowski o dworze starodawnym tak mówi:

Tu ojciec z dziady, krewnych gromady  
I mali wnukowie  
Dzieciństwa doszli, tu w zgodzie rośli  
Przy swej starszej głowie.  
Józef Raciborski.

złudzenie szkockiej materji, oraz zrudziła maciejówkę bez daszka — udałem się pod III-ci most.

Postanowiłem sobie okazać dużo brawury, ale — nie wstydę się wyznać, zimny dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy, przybywszy pod filary, zauważyłem tam wywodnie ułożone indywiduum, czujące się tam śnać jak w domu.

Starałem się opanować dżnienie i wyciągnąłem się śmiało niedaleko przypadkowego sąsiada na ziemi.

I mnie się zdawało, że ubiór mój jest prawdziwie andrusowskim! Jakżeż się łudziłem! Obserwując szczegóły toalety mego sąsiada, zdałem sobie jasno sprawę z tego, że w mým przebraniu musiałem wyglądać, jak apasz operetkowy.

Prawdziwy andrus — teraz wiem to dobrze — nie posiada starej maciejówki, ani łatanych szkocko spodni, ani pluszowej kurtki. Antek nadwiślański stroił się w paletko piaskowe, krótkie a wcięte, opina swe lędźwie dochodzącami do połowy tydek spodniami do wycieczek rowerowych — a aż po uszy wciska na głowę wielką cyklistówkę pepitu.

Rozmowa z podobnym osobnikiem nęciła mnie szalenie. — Gdy wybiła piata rano na wieży kościelnej, umiosłem się i przebyłem przestrzeń, dzielącą mnie od niego.

Trzeba było zdobyć jakąś zaufanie tego podejrzanego indywiduum. Opowiedziałem mu więc z lekceważeniem, że wczoraj zażyłem upartego kasjera, niechającego powierzyć mi swej wypełnionej banknotami teki.

Moje wyznania wywołały odpowiednie, oczekiwane przeze mnie wrażenie. Nie namyślając się dłużej, stręścił mi ten rzeźmięszek zajęcie minionego dnia.

— Słuchajcie! Mój sąsiad z pod filarów mostu udusił własnymi rekami starą sklepniczkę z ulicy Wolskiej, aby opustoszyć szufladkę z pieniędzmi, zawierającą 12 złotych groszy 50!!!

### Florentyn Terkot.

Zbierałem się do wyjścia, aby posłuchać w redakcji zasłużonych powinszowań redaktora. Przeszkodził mi goniec z „Wieści Codziennych”, który przybył wręczyć mi w imieniu redaktora list i numer „Głosu Rannego”.

Gorączkowo przebiegłem oczyma list. Oto co zawierał:

„Czy pan czytuje od czasu do czasu „Głos Poranny”? miły panie Terkot? Polecam panu przejrzeć numer dzisiejszy. Znajdzie pan tam artykuł, który powinien pana gorąco zainteresować

(— Ernest Pawlak.

Rozłożyłem „Głos Poranny”. Jakże opiść wam zdumienie me i przerażenie?

Na pierwszej stronie, w czwartej kolumnie widniała fotografia, przedstawiająca mnie!!! Mnie, Florentyna Terkota, w przebraniu apasza. Pod tą odbitką znajdował się długi artykuł, podpisany: Maurycy Bukal, brzmiały:

## REPORTERSTWO A ŻYCIE.

### Noc pod III-cim mostem.

— Zajmowałem parę godzin pokój w Grand-Hotelu panów apaszów. — Leże, pozbawione komfortu, gdzie poznałem je-gomością, nie tracąc dnia nadaremno.

Wiele się mówi o rzeźmięszkach i andrusach — ale niewielu widziało ich na własne oczy.

Sadziłem, że wtargnięcie do królestwa tych panów dostarczyłoby wiele wrażeń. Więc zrezygnowałem zeszłego wieczoru z wygody mego przwłotnego mieszkania i, wsunawszy na uszy wielką cyklistówkę, wyszperawszy spodnie rowerzystów i narzuciwszy na to lasne paletko, obciete i imitujące marynarkę — poszedłem spać pod filarami III-go mostu!..

Od paru minut odpoczywałem, onarty o słun, gdy jakiś osobnik przyszedł na drzemkę do stóp sąsiedniego, o parę metrów oddalonego filaru.

Czy mam udawać mełniejszego, niż byłem w istocie? Na myśli, że zmuszony będę spędzić noc w tak podejrzanym towarzystwie, uczułem zimny pot, występujący mi na skroni.

Nie uśmiechajcie się wzgardliwie! Przypatrzcie się lepiej błyskawicznemu zdjęciu, jakie udało mi się zrobić o brzasku, nie zwracając jego uwagi.

Badźmy szczerzy! W tej wymiętej maciejówce, skradzionej jakimś rzeźbiarzewi kurtce pluszowej i łatanych spodniach — czyż nie wygląda, jak ostatni obwieś? Jego spojrzenie z nodelba, odstające uszy, śniczasta czapka — czyż nie zdradzają z jaskrawą wyraziistością zbrodnia-rza zatwardziałego i nieuleczalnego, wyrzutka społeczeństwa, dziedzicznie obciążonego lotrzyka?..

(przeł. Ir.)

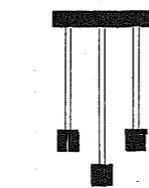


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II

Łódź, dnia 29 marca 1925 roku.

Nr. 13.



General broni  
Józef  
Haller



Dziś gości  
w naszym  
grodzie.



W Łodzi w Malinowej Sali przy Grand Hotelu występuje obecnie z ogromnym powodzeniem orkiestra cygańska, zamieszczona na powyższem zdjęciu.